

SWIAT KOBIECY

Bezplatny dodatek

Rok 1.

CHOJNICE

Nr. 5

Kobieta w pustyni.

Utalentowana autorka Rosita Firbes, jest niezwykle odważną podróżniczką. Pomimo swego młodego wieku (nie liczy bowiem jeszcze lat trzydziestu) przebyła ona już kilkakrotnie największą pustynię Saharę, zapuszczając się tam, gdzie nie dotarła przed nią żadna kobieta, a zaledwie — niewielu mężczyzn.

W przebraniu beduinki podróżowała przez długie tygodnie na grzbiecie wielbłąda, zwiedzając osady mieszkańców pustyni i zapoznając się z prawdziwym życiem arabskich szelków i ich rodzin.

Podajemy niżej kilka jej spostrzeżeń o kobiecie arabskiej.

Błędne byłoby mniemanie — pisze p. Forbes, — że arabka żyje w pogardzie i poniżeniu. Przeciwnie: posiada ona wiele przywilejów, nieznanych nawet jej siostrze, w krajach bardziej cywilizowanych. Po śmierci rodziców dziedziczy połowę tego, co otrzymuje jej brat, a fortuna ta staje się jej wyłączną własnością, której nikt, prócz niej samej administrować nie ma prawa. Zanim dojdzie do pełnoletności, może wyjść zażam, za pozwoleniem swego opiekuna (który jednakże nie może przymusić jej do małżeństwa); jako pełnoletnia wybiera sobie męża (jedynie według swego upodobania. W razie złego pojęcia małżeńskiego ma prawo do rozwodu. Jest wyłączną opiekunką swoich dzieci: syna do szóstego roku życia, córki — do chwili jej wyjścia zażam.

Życie na Saharze nie jest ani łatwe, ani poetyczne. Jest to życie ciężkiego trudu i wytężonej walki z wrogą naturą i z nieprzyjacielem — człowiekiem.

Role obu płci są ściśle rozgraniczone. Mężczyzna walczy i nosi broń, kobieta pracuje i wychowuje dzieci. A ta praca jest tak różnorodna. Gotowanie, pranie i szycie odzieży, tkanie dywanów, wypalanie naczyń glinianych, plecenie wielkich kapeluszy z łyka palmowego, przyrządzenie kleju z daktyli i „lekhbi” — sfermentowanego napoju z soku palm — oto mniej więcej program całodziennych obowiązków beduinki.

W życiu jej nie ma miejsca na próżniactwo i jałowe narzekanie na niesprawiedliwość losu. Świadomość ciągłego niebezpieczeństwa pomnaża wytrzymałość i pogodę w znoszeniu ciężarów życiowych.

Tam, gdzie życie ludzkie wisł na włosku — gdzie jedna burza, jedno najmniejsze zboczenie z drogi podczas wielomilowej podróży staje się niechybną przyczyną śmierci całej rodziny musi się człowiek nauczyć głębokiej, prostej wiary w Opatrzność, która kieruje ludzkim losami.

I ta właśnie wiara sprawia, że arabka przyjmuje z pokorą swój ciężki los i umie być dumną ze spełnianego wytrwale, aż do końca, obowiązku.

Spytaj arabka co mu jest ze wszystkiego na świecie najdroższe? Odpowie ci, że albo jego naród, albo wiara, albo mlecz, czy też łuzja — ulubiony koń albo wytrzymały wielbłąd; spytaj jednak o to arabkę, a odpowiedź zawsze będzie jednakowa:

— Mój syn.

Kobieta arabska nie rozumie nawet, jak mogłoby być inaczej. Dzieci są jedynym jej szczęściem, jedyną miłością. Innej miłości nie zna.

Mój pan i małżonek nie ma czasu na miłość, zajmują go rzeczy poważniejsze — powiedziała do Rosity Forbes pewna marokanka, opierając główkę na kolanach swej towarzyski — rywalki, którą traktowała z prawdziwą siostrzaną przyjaźnią.

To też arab ma głęboki szacunek dla macierzyństwa. Przysłowie tamtejsze głosi:

Pod stopami matki zakwitł raj.

Jednego dnia przyszły na świat i jednego wyszły za żonę.

W pobliżu Antwerpii, w Belgii, znajduje się piękna wioska Nouveren, która dnia 23 bm. stała się wiodącą niezwykłej uroczystości.

Przed dwudziestu trzema laty małżonka mieszkanka tej wioski, Boeymansa, dała życie trojaczkom: trzem dziewczynkom. A choć małżonkowie Boeymansa są ludźmi niezamożnymi to jednak i tę trójcę i dziewięcioro jeszcze dzieci — ogółem tuzin — wychowali szczęśliwie i wszystkie żyją dotychczas.

Nie dość wszakże na tem, bo w dniu wymienionym, siostry trojaczki stanęły przed ołtarzem z trzema braćmi, którzy wprawdzie nie urodzili się jednego dnia, ale są prawie jednego wieku, różnica bowiem pomiędzy najmłodszym a najstarszym wynosi zaledwie trzy lata.

Wobec tak nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, utworzył się w Noeveren komitet, który postanowił drogą składek obdarzyć każde z dziewcząt posagiem, poatem zaś rząd belgijski uchwalił wypłacić zapomogę małżonkom, których trzy córki, urodzone jednego dnia wstępują w związki małżeńskie również jednego dnia z trzema braćmi z tej samej wioski.

Władze belgijskie stwierdziły, że kobieta jest szczęściem dla mężczyzny.

Do rady Brabantu wpłynął niedawno wniosek opodatkowania kawalerów i bezdzietnych wdowców od 25 do 60 lat wieku. Wniosek ten jednak został przez wydział podatkowy odrzucony, przyczem motywacją była bardzo ciekawa — niezmiernie pochlebna dla kobiet.

Wydział podatkowy stwierdził mianowicie, iż mężczyzna, idący przez życie wspólnie z towarzyszką-żoną, jest silniejszy i szczęśliwszy, niż kawaler. Każdy mężczyzna bezczynny godny jest pożalowania tembardziej, że przyczyną jego decyzji pozostania samotnym muszą być ciężkie zawody, troski, lub wrodzona skłonność do melancholji, Inaczej nie wybrałby sobie tak złego losu. Bardziej jeszcze nieszczęśliwym jest wdowiec, któremu żona nie pozostawiła dzieci na pociechę. Byłoby więc niemoralnie, ludzi i tak zgębionych losem, obarczać jeszcze dodatkowym ciężarem podatku!

Wszystkie kobiety w Nowym Jorku są młode.

Jedyną rzeczą, co do której mieszkanca Nowego Jorku nigdy nie zdradził tajemnicy, jest to, że co parę lat przechodziła ona operację „podniesienia” twarzy. Nawet mąż nie wie o niczym, udaje się ona bowiem do szpitala pod pozorem operacji nosa czy gardła, a wychodzi stamtąd odmłodzona. Operacja „podniesienia” twarzy kosztuje od 500 do 1500 dolarów, ale bogata kobieta nowojorska wcale nie myśli o kosztowności operacji, jeśli się tylko uda dzięki niej dźwignąć zanikające mięśnie, lub wygładzić rysy twarzy. Gdy zaś stan majątkowy nie pozwala na tak kosztowne operacje, stosuje się wtedy kurację elektryczną na sposób wiedeński.

Wówczas specjalista od piękności operuje siedzącą na wygodnym fotelu damę przy pomocy masek gipsowej i jedwabnej, oraz prądu elektrycznego, aż osiągnie zamierzony przez niego, a upragniony przez klientkę skutek, czyli odmłodzenie twarzy. Często stosowane także zabiegi, trwające określony czas, odświeżają skórę i przywracają mięśniom twarzy utraconą siłę. Serja trzydziestu takich zabiegów kosztuje 400 dolarów.

Tysiące kobiet poddają się tym operacjom. Wprawdzie wiele jest kobiet w Nowym Jorku, które nie mogą sobie pozwolić ani na „podniesienie” twarzy, ani operację elektryczną, lecz mimo to mało się tam spotyka kobiet, któreby nie stosowały innych jakichś zabiegów upiększających. Owszem, wszystkie chodzą regularnie do specjalisty od upiększania tak jak u nas chodzą do fryzjera.

Trzeba wiele czasu i cierpliwości, by wyglądać tak, jak mieszkanki Nowego Jorku. A przecież większość ich to matki dorosłych córek; wyglądają one raczej jak ich siostry, zawdłużając młody swój wygląd nie szmine, lecz nieustannemu pielęgnowaniu twarzy.

Ciekawe wiadomości.

Zona nie potrzebuje być posłuszną.

Z Edynburga donoszą, że synod prowincjonalny „episkopalnego kościoła szkockiego” na zarządzenie inicjatywy czterech „biskupów” anglikańskich, zdecydował opuścić w przyszłości małżeńskiej wyraz „posłuszeństwo”.

Na przyszłość więc kandydatka do małżeństwa, należąca do „episkopalnego kościoła”, będzie przysięgała swemu oblubieńcowi „miłość, wiarę i uczciwość” ale nie „posłuszeństwo”.

„Kanonik” Mackay (żonaty poczciwiec) popierając ten projekt „reformy”, oświadczył, że rytuał w tym wypadku będzie bardziej odpowiadał istotnemu stanowi rzeczy, niż fikcji posłuszeństwa ze strony słabszej połowy rodzaju ludzkiego.

Majątek Valentina. Po śmierci słynnego „najpiękniejszego artysty filmowego”, „Rudolfa Valentina”, majątek jego obliczono na miliony dolarów.

W końcu wszakże, po skrupulatnym obliczeniu, okazało się, że pogłoski o pałacu w Los Angeles i wielkim domu dochodowym w Nowym Jorku, są bajkami i że cały pozostawiony przez Valentina majątek, włączając w to wartość willi jego w Hollywood, nie przekracza 287.000 dolarów.

Ale i ta suma nie jest ostateczna, zaraz bowiem po śmierci artysty zgłosili się wierzyciele jego z żądaniem, wynoszącymi piękną sumkę 270.000 dolarów podatek zaś spadkowy wynosi 9.000 dolarów, z owych zatem milionów, które miał pozostawić Valentino, do

podziału pomiędzy jego spadkobierców przypada zaledwie 8.000 dolarów.

Wyprawa po żony. Do portu Pireus w Grecji przyplynał przed dwoma tygodniami okręt wiozący na swym pokładzie 600 młodzieńców pragnących ożenić się z Greczynkami. Młodzieńcy ci są synami emigrantów greckich, osiadłych w Ameryce. Urodzili się w Stanach Zjednoczonych i do tej romantycznej podróży skłonili ich zarząd towarzystwa, którego są członkami.

Napóć zamerykanizowanych młodzieńców spotkało jednak rozczarowanie w ziemi ojcowej.

Jakkolwiek znali już swe narzeczone z korespondencji i fotografii, jednakże rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Fotografje przedstawiały piękne twarze, smukłe i miłe postacie dziewczęce, w istocie zaś większość kandydatek na żony bynajmniej nie wyglądała zachęcająco. Wielu narzeka na patryjotyczne towarzystwo emigracyjne, które ze względów narodowych postanowiło ich ożenić z brzydkimi rodaczkami.

Młodzieńców, wychowanych w Ameryce, rażą niemodne toalety dziewczyn, długie do kostek suknie i staroświeckie fryzury.

Zrezygnowali więc z oficjalnego pośrednictwa i postanowili na własną rękę szukać żon w Grecji. ■ ■

Rzeczy wesole.

Babski wybór. Był w jednej wsi gazdowie bardzo bogaci, mieli syna jedynaka i chcieli go byli strasznie dobrze ożenić. Ale wybór był trudny, bo się dziewczki pchały jedna przez drugą i każda swoje cnoty przedstawiała.

Aż raz powlada baba do chłopu:

— Wiesz, Wójtek, tak nie zrobimy nic. Nie poznam człowieka, lno wtedy, kie nie wie, że na niego patrys. Obiec się za dziada i pomiędzy chałupy idź: która cie dziewczka nolepi obdarzy, z tom nasego Kubę ożenimy. Bedzie nolepsa.

Zdziwiało się to chłopu, ra babska rada, wdział starą czuchę, łataną portki, wzięł na plecy torbę, w rękę kij i poszedł.

Idzie pomiędzy chałupy, chodził cały dzień, wrócił wieczorem i siado na ławie zmartwiony, a gębę miał z jednej strony spuchniętą.

— No cóż? — pyta baba. — Któraś ci się na niewlastę udała?

— He — powlada chłop — oblór trudny. Zasełek ku piersej, dała mi spyrki, zasełek ku drugiej, dała mi obrazek świencony, zasełek ku trzeciej, wyprała mi kosule — co teraz wiesz? Jedna scodra, druga pobożna, trzecia robotna, syckie dobre.

— Hm — mruknęła baba. — Iści, że oblór trudny... Ale coż to, co mas gębę spuchnionom?

— E, to nic, ani gwary nie warte. Zasełek ku czwartej, dała mi w pysk — powlada chłop.

A baba jak nie skoczy z ławy, jak nie krzyknie:

— E, głuptasku jeden! Nie gados nic? I jesce medytujes? Kiedy to tak, jakby ci som Pon Jezus Przenajświętszy z nieba palcem pokozoł!